

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

POBUDKA.

Do czynu! hej do czynu!
Pobudkę Miłość gra.
Wstań, nowych hasel synu!
Niech pierzcha fałszu ćma!

Skalpel chwytaj, lekarzu!
Mędrce, za pióro bierz!
Z krzyżem, co lśni w ołtarzu,
Na bój, kapłanie śpiesz!

Nikt broni nie odpasze,
Aż ofiar padnie dość, —
Niech giną wrogi nasze:
Nędza, choroba złość!

Lawą na tego smoka,
Co się ciemnotą zwie!
Choć popłyrie posoka,
Niech każdy żga i rwie!

Skruszmy bałwana z lodu,
Co drży u naszych bram:
Niech szczerze widmo głodu,
Niech nie wygraża nam!

Tu epidemia blada
Przyczaja się jak zbój —
W łeb ją! niechaj przepada,
A z nią mar czarnych rój!

O pokoju marzenie,
Nim wyśni się jak sen,
Przedtem przez walk płomienie!
Przebrnąć świat musi ten.

Lecz walka nowa, śmała,
Z innych się toczy kart.
Ta armia — ludzkość cała,
Wrogami — noc i czart.

Wszyscy, ilu nas w świecie,
Huf złożmy z dusz i ciał,
A wroga huf ten zgniecie
Bez mieczów, spils i dział!

Wieszczu! mędrce! kapłanie!
Za pióro, skalpel, krzyż!
Niech armia murem stanie,
Ducha wzniesie na wyż!

Wstań, nowych hasel synu;
Niech pierzcha fałszu ćma;
Do czynu! hej do czynu!
Pobudkę miłość gra.

Wiktor Gomulicki.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

— Znam dobrze tę wyspę — mówił dalej kapitan — całą niemal jej objętość stanowi wulkan.

— Więc ta wyspa jest niezamieszkała? — zapytał pan Kaliński.

— Przeciwnie, znajduje się na niej z tysiąc mieszkańców. Teraz zbliżamy się do Stromboli i będziemy mogli lepiej przypatrzeć się tej górze.

— Czy widzisz, Jasie, że krater tego wulkanu nie znajduje się na szczycie góry, tylko z boku? — pytał pan Kaliński — podobny on jest do wielkiej kieszeni, z której wylatują snopy fajerków.

— Część tej wyspy ma ziemię urodzajną, a nadewszystko dojrzewają tu winogrona, z których robią wyborne wino.

— Czy mieszkańcy tej wyspy nie lękają się wulkanu? — zapytał Jasio.

— Nie, bo z największym niebezpieczeństwem oswoić się można — odparł kapitan — a przytem ten pocziwy wulkan nie wyrządza im szkód, znają oni już dobrze jego zwyczaje i wiedzą, w której stronie wysepki można się osiedlić. Oprócz tego nie kosztuje ich oświetlenie, bo tu i w nocy widno jak w dzień od płomieni, które wulkan wyrzuca.

Nazajutrz wieczorem podróżni nasi, przez cieśninę wpłynęli do obszernego portu w Messynie. Miasto Messyna wznosi się amfiteatralnie nad brzegiem morza, ponad cieśniną, zwaną Latarnią morską Messyny, od wspaniałej latarni, zbudowanej na półwyspie u wniścia do portu. Budowle są tu prawie wszystkie nowożytnie, gdyż miasto w roku 1783 zniszczone było przez trzęsienie ziemi. Po za miastem wznoszą się urwiska i skały, z kąd wypływa pięć strumieni, dążących do morza.

VIII.

Pan Kaliński był bardzo pracowitym, nie lubił on czasu marnować na próżno. To też po przybyciu do Messyny, wynajął sobie skromny domek i zaraz zabrał się do malarstwa i nauki Jasia.

Pewnego wieczoru pan Kaliński z Jasiem przechadzali się przed teatrem, wybudowanym z drzewa i słuchali ślicznej muzyki. Wietrzyk, wiejący od morza, ochładzał powietrza i niósł ze sobą zapach róż, jaśminów i kwiatu pomarańczowego. Wraz zmrokiem spływały na ziemię cisza i spokój.

Wtem okrzyki: „pali się! pali się!” zabrzmiały w powietrzu.

— Pożar! — zawołał Jasio. — Biedni ludzie! Ach, jak ja się boję ognia!

— Ale gdzie się pali? — dodał pan Kaliński.

ski, oglądając się na wszystkie strony. Ach, pożar szerzy się w teatrze!

— Prawda, prawda! — wołał Jasio, tuląc się trwożnie do swego opiekuna.

— Ach, co za nieszczęście! narzekał pan Kaliński. — Żeby tylko wypadku z ludźmi nie było!

Zgiełk i wrzawa wzrastały z każdą chwilą, do drzwi tłoczyli się ludzie, krzycząc w niebogłosy.

Kilku mężczyzn, z pomiędzy osób patrzących na pożar, pobiegło po siekiery i kubelki i zanim nadjechała straż ogniowa, zaczęło wyrąbywać drewniane ściany; przez otwory buchał dym i płomienie. Ludzie przerażeni tłoczyli się z teatru na zewnątrz, wzywając ratunku i nawpół przytomni rozbiegali się na wszystkie strony. Energiczny ratunek straży zapobiegł groźnemu nieszczęściu.

— Zdaje się, że nikt z ludzi nie zginął — mówiono dokoła.

— Gdzie mama! gdzie mama! — zawołała naraz z płaczem dziesięcioletnia może dziewczynka. — Zapewne została wśród płomieni!

I dziewczynka, nie zważając na groźne niebezpieczeństwo, chciała dostać się do wnętrza płonącego budynku. Z trudem zdołano ją powstrzymać.

— Mama jest tam! — powtarzała, łkając. — Ratujcie mamę!

Lecz pomimo jej prośb nikt nie miał odwagi rzucić się w płomienie i narażać swego życia, aby ratować osobę obcą.

Pan Kaliński, trzymając Jasia za rękę, przecisnął się przez tłum i pochylił się nad płaczącą dziewczynką.

— Powiedz mi, gdzie została mama? — zapytał.

— Ot, tu, w tym korytarzu — odpowiedziała dziewczynka, wskazując ręką na boczną ścianę teatru, z kąd wydostawał się gęsty, gryzący dym.

Zostań tu, przy tej biednej dziewczynce — rzekł do Jasia.

— Niech pan nie idzie tam... w ogień — prosił Jaś ze łzami, starając się powstrzymać swego opiekuna.

Lecz pan Kaliński nie słuchał go już, szybko wbiegł do płonącego budynku, a dym zasłonił go zupełnie.

Nastąpiło parę chwil strasznego oczekiwania. Jaś płakał, powtarzając:

— Mój Boże! Mój Boże!

Lecz w tej chwili ukazał się z powrotem pan Kaliński. Włosy i ubranie miał opalone, na rękę niósł omdlałą kobietę, którą złożył ostrożnie na ziemi. Dziewczynka z okrzykiem przypadła do niej. Na szczęście kobieta nie uległa zbyt silnym poparzeniom i wkrótce odzyskała przytomność.

Wszyscy z uwielbieniem spoglądali na pana

Kalińskiego. Dziewczynka całowała jego ręce i wraz z uratowaną swą matką nie umiała dlań dobrać słów podziękowania.

— Tak lekąłem się o pana — mówił Jaś, gdy wracali do domu — ach! Boże, nawet myśleć o tem nie chcę, na jak wielkie niebezpieczeństwo się pan naraził.

— No, no, uspokój się, mój chłopcze — rzekł pan Kaliński — chwała Bogu, nic mi się złego nie stało, a przecież cierpiącym trzeba zawsze podążyć na pomoc.

Jaś z każdym dniem przywiązywał się silniej do pana Kalińskiego, a patrząc na jego prawy i szlachetny charakter, rozwijał się korzystnie i uczył się cenić wszystko co prawe i dobre.

IX.

W Messynie podróżni nasi przebywali aż do stycznia, w tym zaś miesiącu pan Kaliński postanowił popłynąć dalej, najpierw zaś na wyspę Molte. W tym celu zamówił miejsce na okręcie, który płynął aż do Tanisu.

O świcie podróżni nasi opuścili Messynę. Obrzuciwszy pożegnalnym spojrzeniem miasto, zwrócili się w stronę morza, lecz tu tak niezwykle widok uderzył ich oczy, że długo stali zdumieni.

W znacznej przed nimi odległości, wznosił się z głębi fal morskich, olbrzymi zamek, ze zwodzonym mostem, wieżami i strzelnicami. Brakowało tylko strażnika, któryby z wysokości krużganku oznajmiał trąbą o zbliżaniu się okrętu.

— Doskonale dziś widać zamek wieszczki — rzekł jeden z marynarzy do naszych podróżnych.

— Zamek wieszczki? — powtórzył ze zdziwieniem pan Kaliński.

— Tak, panie, to jest zamek wieszczki Morgany — odparł marynarz. — Zjawisko to dobrze znane mieszkańcom Messyny. „Fata Morgana“, czyli Mamidla, dzisiejszego poranku ukazują się nam w całym blasku swej piękności. Dziś wróżka ukazuje nam przepyszny zamek, ale najczęściej przedstawia oczom ruiny, rozsypujące się w gruzy wśród cierni i krzewów ogolonych z liści.

— A nie wiadomo, jak wyjaśnić to dziwne złudzenie?

— Proszę pana, prawie każdy człowiek wyjaśnia je w inny sposób. Zdaje się, że to, co uważamy za zamek czarodziejski Morgany, jest odbiciem wyspy Malty, która wznosi się wysoko ponad poziomem morza. Stroma skała i forteca odbijają się na horyzoncie niejako sposobem fotograficznym. Ja sobie przynajmniej w ten sposób tłómaczę to zjawisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE SZYSZKI.

Bajka.

(Dokończenie.)

— Najmędrsza pani wróżko, — zawołał nazajutrz wchodząc do lasu, — jakże się to dzieje, że cud wczoraj się nie zdarzył? Czuwałem tak nad sobą i żadna zła myśl nie powstała mi w głowie. Gdy przechodziłem koło domu Jakóba, odwróciłem się nawet w inną stronę, aby się ustrzedz wszelkiej pokusy.

— Ale za to patrzałeś długo na lepiankę Wojciecha i pomyślałeś sobie:

— „O ten człowiek musi być strasznie leniwy i niedbały, skoro pozwala, aby chata jego walila się w gruzy“.

— A jednak wiesz o tem dobrze, że biedny Wojciech od pół roku złożony jest ciężką chorobą. O, chłopcze, chłopcze! nie zasługujesz, aby zostać begatym, skoro nie masz w sercu litości dla bliźnich...

Zawstydzony Antek westchnął i schylił się ku ziemi, aby zbierać szyszki. Tym razem był pewien, że żadna zła myśl nie zawita do jego umysłu, spieszył się więc niezmiernie, napelnił worek i z dobrą otuchą wracał do domu.

Skoro odwiązał worek, zwyczajne szyszki potoczyły się po podłodze.

Nazajutrz, przyszedłszy do lasu, począł zaraz błagać wróżkę, aby mu wyjaśniła, czem znów zawinął. Wtedy wróżka surowszym, niż kiedykolwiek tonem, zawołała:

— Przedstawiasz się, jak niewiniątko, a wczoraj właśnie najciężej zgrzeszyłeś! Dlaczego, wychodząc z lasu, udałeś, że nie widzisz ubogiej sieroty Małgosi i umyślnie skróciłeś ścieżyną przez pole, aby jej nie spotkać? Dawniej byłbyś nadłożył spory kawał drogi, byleby się tylko z nią zobaczyć, ale wczoraj myślałeś sobie, że za moją pomocą bogatym zostaniesz, a więc uboga Małgosia będzie niestósowną żoną dla ciebie!

Winowajca ze łzami w oczach powiedział do wróżki:

— Tak, rzeczywiście, jestem zły, przewrotny i fałszywy... Nie zasługuję na to, abyś obdarzyła mnie bogactwem. Niechaj więc zostanę już biednym przez całe życie, ale spraw tylko to, dobra wróżko, aby matka moja pozwoliła mi się ożenić z Małgosią.

— Wracaj do domu, — odpowiedziała wróżka, — a kiedy worek zdejmiesz z pleców, padnij matce do nóg i proś, aby ci pozwoliła poślubić Małgosię.

Antek usłuchał wróżki. Nazbierawszy pełen worek szyszek, wrócił do domu, myśląc w drodze o Małgosi, wyrzucając sobie, że wczoraj tak niegodnie z nią postąpił i przysięgając sobie w duszy, że fałszem i kłamstwem brzydzicie się będzie przez całe życie.

Wszedłszy do chaty, postawił worek, zbliżył się do matki i całując ją w rękę powiedział błagalnie:

— Droga matko, pozwól mi ożenić się z Małgosią.

W tej chwili pękł worek od góry do dołu, a świecące szczerzo-złote szyszki z wielkim hałasem potoczyły się po ziemi.

Złota było tyle, wystarczyło nie tylko dla Antka, ale i na wyposażenie jedenaściorga jego rodzeństwa, gdyż Antek darem wróżki postanowił podzielić się równo ze wszystkimi swoimi braćmi i siostrami.

Tego jeszcze samego roku — w czasie za-pust — Antek ożenił się z Małgosią.

Był on przez całe życie najbogatszym gospodarzem na 20 mil wokoło, a najmiłosierniej-szym zapewne na całej ziemi.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 20. Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko króla polskiego.

Sylaby: Sa—ty—ło—A—II—słoń—miot—
tłas—men—do—zon—Pra—O—so—mon—ton—
na—sła—Ła—ka—Wi—ga—ma—ga—dy—no—ro—
—niec—zec—Jó—dam—o—Wa—ko—Tur—cław
—San—Kau—a—ce—In—dye—zio—kaz—A—cya.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Najmędrszy król żydowski.
- 2) Roślina narkotyczna.
- 3) Co nas obznajmia z częściami świata.
- 4) Pod tem mieszkają w czasie wojny.
- 5) Jezioro w Rosyi.
- 6) Oświeca i ogrzewa ziemię.
- 7) Jezioro w Europie.
- 8) Rzeka w Ameryce,
- 9) Rzeka w Polsce.
- 10) Miasto w Czechach.
- 11) Poeta polski.
- 12) Zwierzę gorących krajów.
- 13) Imię męzkie zdrobniałe.
- 14) Imię pierwszego człowieka.
- 15) Kraj w Europie.
- 16) Narzędzie widzenia.
- 17) Król czeski i polski.
- 18) Rzeka wpadająca do Wisły.
- 19) Góry europejskie.
- 20) Kraj azyatycki.

II.

Wyrazów 5. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwę twierdzy polskiej położonej nad Dnieprem.

Sylaby: Ko—Ul—gin—za—Dał—zya—Jun
cy—ryk—gen—A—ma—Kau—kaz—cya.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Naród bitny nad Dniestrem.
- 2) Imię i nazwisko sławnego mistrza krzyżac.
- 3) Kraj leżący nad Adryatyckim morzem.
- 4) Część świata.
- 5) Kraj nad Czarnem morzem.

III.

Jestem wyraz nie duży, nie mały
Bo z pięciu głosek składam się cały.
Znaczenie moje łatwo się zmienia —
Ptaszek lub napój — wedle życzenia.

IV.

Pierwsze wspak — nazwą jest karty do grania,
Drugie z trzeciem — rzecz starą od [zdarcia o-
[slania,
A wszystko jest rośliną, co własność posiada,
Że z nią mięsna przyprawa do smaku przypada.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 37.

I.

- 1) Komin.
 - 2) Latawiec.
 - 3) Eliasz.
 - 4) Marynarz.
 - 5) Edward.
 - 6) Narew.
 - 7) Sagan.
 - 8) Judasz.
 - 9) Uzda.
 - 10) Norwegia.
 - 11) Odra.
 - 12) Sokoly.
 - 13) Zima.
 - 14) Azya.
- Klemens Junosza.

II.

Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 37 „Anioła Stróża” nadesłali: Jan Szulc z Poznania, Konstancya i Marta Głowczewska z Kaszuby.
Z nr. 36. nadesłała Barbara Gruba z Puzdrowa.

